



Klezmer nie gra, opowiada

MÓWIONO O NIM: OSTATNI Z GALICJI. Leopold Kozłowski-Kleinman (na zdjęciu), muzyk i kompozytor, zmarł w Krakowie 12 marca. Miał ponad sto lat. Pochodził z Przemyślan, sztetla, który wspominał jak raj utracony, z klezmerskiego rodu Brandweinów. W Zagładzie zginęli jego bliscy, on trafił do obozu, po ucieczce walczył w partyzantce, a po wstąpieniu do wojska – na froncie. Po wojnie założył wojskowy Zespół Pieśni i Tańca i prowadził go do 1968 roku... Potem był Teatr Żydowski, Cygański Zespół Pieśni i Tańca Roma, muzyka filmowa (m.in. do „Austerii” Kawalerowicza), rola w „Liście Schindlera”. Ostatnie dekady okazały się szczególnie bogate: powrót do tradycji klezmerskiej, koncerty z własnym zespołem, płyta, Festiwale Kultury Żydowskiej. „Klezmer nie gra, klezmer opowiada na swoich skrzypcach, klarnecie czy cymbałach – tłumaczył Dorocie Szwarcman w rozmowie dla pisma „Midrash”. – Opowiada dzieje swojego losu, dzieje swojego narodu”. Szanowany i podziwiany, wziął jeszcze udział w jubileuszu własnego stulecia. Teraz jego stolik w Klezmer Hois przy Szerokiej będzie pusty.

©® TOMASZ FIAŁKOWSKI